

## **ROLA KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ W ROZWOJU DEMOKRACJI, CZ. II: UWAGI O KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ**

Barbara PRZYBYLSKA-CZAJKOWSKA<sup>1\*</sup>, Waldemar CZAJKOWSKI<sup>2</sup>

<sup>1</sup> Politechnika Śląska, Gliwice; barbarprzybylska@wp.pl, ORCID: 0000-0001-8028-1188

<sup>2</sup> Politechnika Śląska, Gliwice; waldemarczajkowski@wp.pl, ORCID: 0000-0003-4603-6984

\* Korespondencja

**Streszczenie:** Artykuł ten stanowi drugą część eseju poświęconego roli komunikacji społecznej w rozwoju demokracji. Jakość komunikacji społecznej jest podstawowym warunkiem rozwoju partycypacyjnej demokracji deliberatywnej. Oprócz konkretyzacji tej tezy, autorzy przedstawiają propozycje działań praktycznych, które ich zdaniem mogłyby przyczynić się do podniesienia jakości komunikacji społecznej.

**Słowa kluczowe:** demokracja deliberatywna, komunikacja społeczna, jakość komunikacji społecznej.

## **THE ROLE OF SOCIAL COMMUNICATION IN THE DEVELOPMENT OF DEMOCRACY, PART TWO: REMARKS ON SOCIAL COMMUNICATION**

**Abstract:** The paper is the first part of essay devoted to the role social communication plays in the development of democracy. The quality of social communication is fundamental precondition for the development of participative deliberative democracy. Authors present a concretization of this thesis and suggest some practical actions that in their opinion could result in rising quality of social communication.

**Keywords:** participative deliberative democracy, social communication, quality of social communication.

## 1. Uwagi wstępne

### 1.1.

Niniejszy artykuł poświęcony bezpośrednio roli komunikacji w demokracji (deliberatywnej/partycypacyjnej) jest kontynuacją/dopełnieniem poprzedniego artykułu, który – przypomnijmy – skupiał się na dyskusji samego pojęcia demokracji, na jej aksjologicznym sensie, a ponadto zawierał rozważania o demokracji deliberatywnej/partycypacyjnej. Oba artykuły w zamierzeniu autorów tworzą pewną całość, choć mogą być też czytane samodzielnie.

Nie chcąc powtarzać rozważań zawartych w „Uwagach wstępnych” do poprzedniego artykułu, a zarazem nie chcąc do niego odsyłać czytelnika zainteresowanego tylko problematyką komunikacji, w kilku zdaniach streścimy to, co zostało tam powiedziane.

Żyjemy w epoce globalnego kryzysu cywilizacyjnego<sup>1</sup>. Jego fragmentem jest kryzys demokracji i polityki, a także – kryzys intelektualny: powiększający się „luka” pomiędzy rosnącą złożonością globalnego systemu światowego a naszym rozumieniem jego funkcjonowania. Ów „luka” ma różnorodne przyczyny; m.in. paradoksalnie jest – ubocznym, niezamierzonym efektem wzrostu ilości wiedzy, a przede wszystkim jej dzielenia się na dyscypliny i orientacje.

Jednym z zadań filozofii jest, naszym zdaniem, podejmowanie prób tworzenia możliwie całościowych (syntetycznych) obrazów świata. Niniejszy esej jest pomyślany jako niewielki przyczynek do realizacji tak rozumianej misji filozofii.

Skądinąd sama filozofia podlega procesom dywersyfikacji: Podjęta przez nas problematyka mieści się po części w obszarze filozofii politycznej, po części zaś – filozofii języka/komunikacji (osobno: filozofia dialogu) – dwóch dość słabo powiązanych ze sobą dyscyplin filozofii<sup>2</sup>.

Z drugiej strony sama problematyka szeroko rozumianej komunikacji społecznej podejmowana jest w różnych dyscyplinach, takich jak socjo- i psycholingwistyka, socjologia języka (uznawana za dyscyplinę bliską, ale jednak odrębną od socjolingwistyki), semiotyka, medioznawstwo itp.

Podstawowe pytania, które stawiamy sobie w tym tekście, i na które próbujemy udzielić choćby częściowej odpowiedzi, można byłoby sformułować w następujący sposób. Po pierwsze: Co to znaczy „dobra komunikacja”? Czy, inaczej mówiąc: Jak zdefiniować

---

<sup>1</sup> W tekście poprzednim przedstawiliśmy garść argumentów na rzecz tej tezy. Teraz przytoczymy tylko niezwykle radykalne sformułowanie wybitnego pisarza i myśliciela: „XXI wiek będzie największym historycznym wyzwaniem dla człowieka rozumnego, odkąd powstał. Tak się stało, że samoczynna, niejako pozaludzka aktywność ziemskiej biosfery nas nie uratuje. Albo uratujemy się sami, albo nic nas z matni nie wydobędzie: *tertium* niestety *non datur*. (Lem, 1996)

<sup>2</sup> Jest to obserwacja o charakterze by tak rzec „statystycznym”. Nie zapominamy rzecz jasna o twórczości K.O. Appla i J. Habermasa, która łączy obie te dyscypliny.

„jakość komunikacji”? A po drugie: „Od czego zależy lepsza czy gorsza „jakość komunikacji”?

## 1.2.

Z uwagi na filozoficzny charakter tego tekstu warto może, choć w kilku zdaniach, wykroczyć poza obszar komunikacji społecznej *sensu stricto*, na którym zamierzamy się w tekście tym skupić, i powiedzieć choć kilka słów na temat komunikacji w szerokim sensie tego słowa. Z pewnego punktu widzenia najważniejszym może faktem, który trzeba odnotować, jest ewolucja komunikacji będąca składnikiem ewolucji biologicznej: nie ulega wątpliwości powstawaniu nowych grup zwierząt (kręgowców, ssaków, naczelnych...) towarzyszyły istotne zmiany w systemach komunikacji między osobnikami należących do danych grup. Nie ulega też wątpliwości, że ważnym składnikiem procesu antropogenezy był proces powstawania języka.<sup>3</sup> Rozważania filozoficzne i badania naukowe nad językiem i innymi systemami komunikacyjnym wskazują na istotną nieciągłość („skok”) między ludzkim językiem (i zapewne także niektórymi innymi systemami semiotycznymi) a systemami komunikacyjnymi, którymi posługują się inne gatunki.<sup>4</sup> Z kolei myśląc o ewolucji społecznej/kulturowej ludzkości kluczową sprawą wydaje się rozwój narzędzi/środków komunikacji (od języka mówionego, przez język pisany/drukowany do – niejako z powrotem – języka mówionego, ale już rejestrowanego bądź transmitowanego na dowolne odległości)<sup>5</sup>

## 2. O komunikacji społecznej

### 2.1.

Komunikacja społeczna jest obszernym, zróżnicowanym i złożonym fragmentem społecznej rzeczywistości. Co więcej – jest tym fragmentem, w którym w ostatnich kilkunastu/kilku dziesięcioleciach (to zależy od tego czy liczyć będziemy od powstania prasy masowej, radia, TV, czy – Internetu) dokonują się głębokie i szybkie (wspomnijmy choćby dotyczące komputerów tzw. prawo Moore’a) przemiany. Nawet zwiężły, ale całościowy obraz współczesnej komunikacji społecznej wymagałby książki i to – raczej obszernej,

<sup>3</sup> J. Maynard Smith, eden z najwybitniejszych współczesnych biologów/teoretyków ewolucji włącza powstanie języka, pisma oraz Internetu do swej listy wielkich przełomów w ewolucji – obejmującej m.in. powstanie kodu genetycznego oraz wyodrębnienie się układu nerwowego (Maynard Smith i Szathamary, 2003) W tym kontekście warto byłoby też wspomnieć T. Sebeoka, jednego ze współtwórców zoosemiotyki i biosemiotyki.

<sup>4</sup> Interesującą (i naszym zdaniem: przekonującą) – rozwijającą idee Karola Buehlera – charakterystykę kodów i języków dał (Wolniewicz, 1980). Jej wykorzystanie w teorii komunikacji społecznej jest jednak odrębnym zadaniem badawczym, którego w tym miejscu nie możemy się podjąć.

<sup>5</sup> Można byłoby stwierdzić, że – mówiąc metaforycznie – ewolucja komunikacji, była raczej ewolucją *hardware’u* niż *software’u*.

a nie – artykułu. Można zarazem twierdzić, że komunikacja społeczna – jako całość, a nie jakiś jej pojedynczy element czy aspekt – w coraz bardziej istotny sposób współdeterminuje kierunki (tempo itd.) przeobrażeń społecznych, a w tym – przeobrażeń demokracji (jednym z przejawów tego procesu jest choćby pojawienie się terminu „czwarta władza”<sup>6</sup>). Spróbujemy przezwyciężyć tę trudność, przedstawiając zwięzły zarys czegoś, co nazwać można by było nazwać „ontologią komunikacji” (przez analogię do takich określeń jak „ontologia matematyki” czy „ontologia dzieła sztuki”).

Ontologię jakiegos (wstępnie – w oparciu o przedfilozoficzne intuicje – wyodrębnionego) obszaru Rzeczywistości można budować albo, by tak rzec, „od dołu” (wyróżniając na początek jakieś „obiekty proste” – swego rodzaju „atomy” - należące do danego obszaru, następnie rozważając, jakie można „obiekty złożone” można z nich generować), albo też – „od góry” (charakteryzując jakoś cały obszar, a potem wyodrębniając w nim podobszary, ich elementy, elementy tychże itd.). Szkicując ontologię komunikacji, postępować będziemy wg drugiej z wyróżnionych tu strategii.

Komunikacja społeczna jest – co oczywiste – fragmentem rzeczywistości społecznej. Zakładamy, że pojęcie rzeczywistości społecznej nie wymaga (w tym miejscu; w kontekście innego typu problematyki mogłoby być to konieczne) żadnego omówienia – że jest wystarczająco zrozumiałe. Nie zamierzamy też podawać żadnej definicji komunikacji społecznej. Wolimi posłużyć się metodą powszechnie stosowaną w życiu codziennym (ale także w matematyce – gdy określa się układ tzw. pojęć pierwotnych) a polegającą na wskazaniu grupy pojęć wzajemnie się do siebie odnoszących i ten sposób określających się wzajemnie. Grupę pojęć współokreślających pojęcie komunikacji społecznej można podzielić dwie podgrupy: w pierwszej znajdują się pojęcia wyższego (albo tego samego) poziomu ogólności, w drugim – pojęcia o niższym poziomie ogólności.

Do pierwszej podgrupy należy ogólne pojęcia działania (samo będące przedmiotem różnorodnych dociekań w ramach tzw. *philosophy of action* mieszczącej się głównie w nurcie filozofii analitycznej) a także pojęcia oddziaływania/wpływu (X-a na Y-a, czy też grupy A na grupę B ), czyli działania, którego przedmiotem jest drugi człowiek (inni ludzie). Kwestią daleko wykraczającą poza sferę (skądinąd nader ważnych) metodologicznych wymogów jasności i precyzji języka, którym posługujemy się w naukowym opisie/ wyjaśnianiu świata, jest kwestia wyróżnienia podstawowych typów oddziaływania na innych. Punktem wyjścia dla najprostszej (ale mimo to ważnej) klasyfikacji może być znane powiedzenie o zastępowaniu „argumentu siłą siłą argumentów”. W tym ujęciu na drugiego człowieka można oddziaływać albo perswazją (a więc wchodząc z nim w kontakt komunikacyjny), albo – przemocą (a więc wchodząc z nim kontakt fizyczny). Ta klasyfikacja dotyczy jedynie oddziaływań „prostych”. Oddziaływania „złożone” mogą być natomiast rozmaitymi kombinacjami obu typów. (Prosty przykład: „Jeśli nie oddasz mi długu, to cię

---

<sup>6</sup> Wg Wikipedii miał go użyć po raz pierwszy już ok. roku 1840 angielski pisarz i filozof T. Carlyle (wiki/Fourth\_Estate)

zastrzelę.”)<sup>7</sup> Ta klasyfikacja jest niewystarczająca: szeroko rozumianego „przekupstwa” nie sposób potraktować ani jako specyficznej formy perswazji (*sensu stricto*), ani jako formy przemocy. – To już temat na odrębne rozważania, Tu wystarczy zauważyć, że komunikacja może łączyć się z dostarczaniem lub odbieraniem dóbr (materialnych), przybierając postać obietnic lub gróźb.

Przejdźmy teraz do drugiej podgrupy. Obejmuje ona takie pojęcia jak znak, kod/język, tekst, interpretacja/rozumienie, media. Literatura poświęcona tym pojęciom jest obszerna i łatwo dostępna. Ograniczymy się więc do wymienienia tych pojęć i przejdziemy do dyskusji dalszych zagadnień.

Na początek dokonajmy ich krótkiego przeglądu: Zaczniemy od problemu różnorodności form komunikacji, czyli jej „multimedialności” (różne narzędzia komunikacji) Przejdziemy następnie do kwestii różnorodności funkcji komunikacji, czyli do zróżnicowania celów (czy – w innym: komplementarnym – ujęciu: skutków), realizowanych/uzyskiwanych za pomocą komunikacji. Niejako przy okazji poświęcimy nieco uwagi zróżnicowaniu komunikacji ze względu na obszar rzeczywistości społecznej, „wewnątrz którego” znajdują się cele (skutki) działań, których instrumentem jest komunikacja. W tym przypadku będziemy mówili o rodzajach komunikacji. Podkreślimy, że każdy z użytych tu trzech terminów (forma, funkcja, rodzaj) w połączeniu ze słowem „komunikacja” oznacza inny jej aspekt.

Przejdziemy następnie do dwóch problemów ontologicznych, filozoficznie jak sądzimy trudniejszych niż poprzednio wymienione. Oba te problemy są zresztą szczególnymi przypadkami dwóch trudnych kwestii ogólnontologicznych. Pierwszy z nich to problem „warstwowej” budowy aktów/działań komunikacyjnych. (Aluzja do R. Ingardena tzw. warstwowej teorii dzieła sztuki<sup>8</sup> – zamierzona.) Drugi natomiast wiąże się z hierarchiczną strukturą komunikacji (czyli problematyką rozważaną np. przez teorię systemów.)

### 2.3.

Zgodnie z zapowiedzią zaczniemy od zwrócenia uwagi na „multimedialny” charakter komunikacji (na wielość jej form): Środkiem komunikacji jest przed wszystkim język – mówiony i pisany. Z tym pierwszym związany jest „język ciała” (mimika, śmiech/płacz,

<sup>7</sup> Inny, znacznie bardziej skomplikowany fenomen „złożenia” komunikacji i przemocy analizuje (Hanasz, 1991) w tekście poświęconym przemocy jako działaniu komunikacyjnemu. (Tekst dotyczy „terrorizmu lewackiego w Europie Zachodniej” w latach 60-tych minionego stulecia).

<sup>8</sup> „Warstwowa” teoria dzieła sztuki jest prezentowana w licznych pracach Ingardena. Jeśli chodzi o literackie dzieło sztuki, jego „warstwowa” teoria przedstawiona jest w jednym z jego najważniejszych dzieł „O dziele literackim” (Ingarden, 1988) Systematyczne wykorzystanie tej koncepcji w teorii komunikacji społecznej wymagałoby osobnych rozległych dociekań. Ograniczymy się tylko do wskazania na pożądanym naszym zdaniem ich kierunek. Rozważmy dobrze zorganizowaną kampanię wyborczą. Tworzy ona pewną całość, zawiera więc pewien zestaw idei podstawowych, które za jej pomocą mają zostać przekazane wyborcom. A elementem kampanii jest np. pojedynczy wiec – mający swoją oprawę plastyczną, (niekiedy także: muzyczną), swoją „choreografię” no jakież zestaw tekstów (wystąpień). Także ten pojedynczy wiec ma swoją warstwę najgłębszą (podstawowych sensów, które miały być przekazane) i warstwę najbardziej „powierzchniową”, której składnikiem jest np. nagłośnienie (i jego jakość).

gesty, ruch...). Z „językiem ciała” związany jest (albo, jak kto woli, stanowi jego część) „język wyglądu zewnętrznego” (ubiór, fryzura, makijaż, tatuaż...). Bywa, że komunikacyjny charakter posiada także sposób posługiwania się różnymi przedmiotami (np. sposób prowadzenia samochodu, sposób posługiwania się sztucami itp.). W jeszcze bardziej skomplikowany sposób funkcje komunikacyjne pełnią działania społeczne (np. obecność/nieobecność w określonych miejscach, uczestniczenie/nieuczestniczenie w określonych wydarzeniach, kłanianie/nieklanianie się komuś). – Listę tę można byłoby znacznie wydłużyć. Wszelako już w tej postaci wskazuje, że dyskusja roli, jaką pełni w demokracji całościowo rozumiana komunikacja, jest zadaniem, którego realizacja wymagałaby raczej książki niż artykułu. Dlatego też skupienie uwagi na jednym typie komunikacji jest w tym miejscu pożądane. Nasza uwaga skupi się na komunikacji językowej, a inne rodzaje komunikacji potraktujemy marginalnie.

Mimo dużego nieraz znaczenia jakie odgrywają niejęzykowe formy komunikacji, język wydaje się być podstawowym rodzajem komunikacji. Zapewne teza ta mogłaby być przedmiotem kontrowersji, o ile rozważalibyśmy np. komunikację między partnerami pozostającymi w intymnym związku. Kiedy jednak mamy na myśli komunikację będącą składnikiem życia publicznego (a właśnie tego typu komunikacja jest zasadniczym przedmiotem uwagi w tym tekście), to trudno byłoby znaleźć argumenty skłaniające do odrzucenia tej tezy. Co więcej, można byłoby nawet twierdzić (przechodząc na płaszczyznę dyskursu normatywnego), że sama obecność (a tym bardziej: ewentualna dominacja) pozajęzykowych rodzajów komunikacji jest raczej niepożądana z uwagi na zasadniczą funkcję, którą komunikacja ma do odegrania w społeczeństwie demokratycznym.

#### 2.4.

I właśnie o funkcjach, które spełnia komunikacja, trzeba sformułować teraz kilka uwag. Odnotować przede wszystkim trzeba ich duże zróżnicowanie. (W obszerniejszym opracowaniu należałoby przedyskutować relacje między funkcjami komunikacji a jej formami: dla realizacji danej funkcji komunikacji niektóre jej rodzaje mogą być bardziej użyteczne niż pozostałe.) Można przypuszczać, że najważniejszą funkcją komunikacji jest motywowanie/demotywowanie: zachęcanie/zniechęcanie do podejmowania takich czy innych działań (np. komunikowanie pochwał/nagan, zapowiadanie „materialnych” nagród/kar itp.). Zbliżoną, acz nietożsamą z nią, funkcją jest – instruowanie (informowanie o sposobie wykonywania działań).

Inną jeszcze funkcją komunikacji są negocjacje. Pod pewnym względem jest ona podobna do pierwszej z wymienionych (i w negocjacjach chodzi wszak o zachęcanie do pewnych działań, bądź też – o zniechęcanie do nich), pod pewnym – raczej odmienną: negocjacjach, w odróżnieniu od „czystej” komunikacji motywacyjnej, obie strony relacji komunikacyjnej są jednocześnie nadawcami i odbiorcami.

Do szeroko rozumianych negocjacji skłonni jesteśmy zaliczyć – ale zarazem wyodrębniając go jako ich bardzo szczególny, specyficzny rodzaj – taki rodzaj komunikacji, który zasługiwałby może na miano „autentycznej dyskusji”: takiej, która jest w istocie współpracą ukierunkowaną na wspólne poszukiwanie prawdy (a może nawet: Prawdy); we współpracy tego rodzaju jest obecny pewien element konfliktu czy rywalizacji, ale jest on instrumentalnie podporządkowany dążeniu do realizacji wspólnego celu.

Pod pewnym względem podobny (kooperacyjny) charakter posiada pewna funkcja komunikacji, która jest istotna w życiu codziennym – funkcja, którą można byłoby nazwać „ludyczną” (w szerokim sensie; taką funkcję zdają się pełnić np. towarzyskie rozmowy o pogodzie). Związana z nią jest funkcja, którą można by nazwać „socjotwórczą” (nawet banalne rozmowy, np. o pogodzie, odgrywają pewną rolę w tworzeniu dość płytkich, ale nie pozbawionych znaczenia, więzi – np. między sąsiadami; natomiast „poważne” rozmowy często nie łączą, lecz – dzielą).

Wspomnieć trzeba też o funkcji ekspresywnej (np. „dzielenie się z kimś smutkiem/radością”) oraz o nieco do niej podobnej funkcji „autoprezentacyjnej” – polegającej na kreowaniu obrazu siebie w oczach Innych.

Rozważmy na koniec (*last but not least*) funkcję, która łączy się z wielu już wymienionymi, ale zarazem zasługuje na wyodrębnienie. Funkcję tę można by nazwać „edukacyjną”. Nie sposób rozważać tu w sposób systematyczny jej relacji z funkcjami wskazanymi poprzednio. Dla przykładu wskaźmy tylko na pewne jej związki z funkcją autoprezentacyjną: (niezbędne niekiedy) publiczne deklarowanie własnych przekonań w jakichś kwestiach bywa okazją, by przekonania te się „skryształizowały” (nie jest tak, byśmy we wszystkich – choćby tylko: istotnych dla nas – kwestiach mieli dobrze określone poglądy); niekiedy – „zderzone” z poglądami przeciwnymi mogą ulec zmianie. Dodajmy jeszcze, że – jak się wydaje – „posiadanie poglądu” (choćby słabo „skryształizowanego”) w jakiejś kwestii, np. globalnego ocieplenia, wymaga świadomości tego, że taka kwestia po prostu – jest. Inaczej mówiąc: świadomość istnienia jakiegoś problemu jest wstępnym warunkiem posiadania jakiegoś poglądu na sposób jego rozwiązania tego problemu. – Komunikacja (choćby spełniająca „tylko” funkcję ludyczną) jest niewątpliwie narzędziem rozwijania świadomości istnienia problemów wymagających rozwiązania. – Przedstawiona tu lista funkcji komunikacji nie jest z pewnością kompletna. Mamy jednak nadzieję, że obejmuje ona przynajmniej większość spośród funkcji najistotniejszych.

## 2.5.

Nie ulega wątpliwości, że to jakimi formami komunikacji się posługujemy zależy nie tylko od zamierzonej funkcji komunikacji, ale także od jej typu: po prostu od tego – czego dotyczy. Zasadniczy kłopot z klasyfikacją rodzajów komunikacji jest kłopotem wtórnym – wynikającym z trudności wiążących się z klasyfikacją wszystkiego co istnieje, a choćby tylko – klasyfikacji ludzkich działań. Przyjmiemy więc, że (jakaś) lista rodzajów

komunikacji jest prostu prostym (jeden-do-jednego) obrazem (jakieś) listy rodzajów ludzkich działań (ew. obszarów rzeczywistości). Przykładowo: jakaś lista tego typu obejmować będzie np. komunikację techniczną, religijną, erotyczną, artystyczną... i – polityczną. – Nic więcej nie jesteśmy w stanie tu powiedzieć. Sygnalizujemy jedynie problem, pragnąc wskazać na związki filozofii/teorii komunikacji społecznej z wieloma trudnymi fundamentalnymi zagadnieniami filozofii/teorii społecznej.

### 3. Aksjologia komunikacji

#### 3.1.

Dokonawszy przeglądu rodzajów i funkcji komunikacji, pragniemy przejść teraz do dyskusji zespołu zagadnień, który można byłoby określić zbiorczym mianem „kwestii jakości komunikacji”, a używając języka filozofii – mianem „aksjologii komunikacji”. Jej istotnym składnikiem jest niewątpliwie tzw. etyka dyskursu (zainicjowana przez K.-O. Apla i J. Habermasa). Dokładne określenie relacji między etyką dyskursu a aksjologią komunikacji wymagałoby odrębnego studium. W tym miejscu pragniemy wskazać na te zagadnienia, które nie mieszczą się w obszarze etyki dyskursu, a należą do aksjologii komunikacji (co pozwala uznać drugi z tych obszarów po prostu za obszerniejszy od pierwszego z nich). Są to przede wszystkim kwestie związane z raczej obszerną grupą wartości, które można byłoby nazwać „wartościami prakseologicznymi”. Ich „sumę” można byłoby określić słowem „rzetelność” (Skądinąd rzetelne wykonywanie działań moralnie słusznych jest samo wartością moralną. Natomiast nierzetelne wykonywanie działań moralnie naganych jest słuszniejsze niż ich wykonywanie rzetelne. Przykładowo: gdy uchylenie się od wygłoszenia peanu na cześć dyktatora jest dla kogoś zbyt trudne, lepiej, by wygłaszał go „byle jak” niż „z pełnym zapalem”). Oprócz tego, sama etyka dyskursu – w jej aktualnej postaci (rozumiana nie jako etyka komunikacji „po prostu”, ale etyka komunikacji uprawiana „w duchu” Apla i Habermasa) – jest, przy całej swej filozoficznej głębi (a może właśnie w związku z nią), dość odległa od praktyki komunikacyjnej, której różne konkretne aspekty mają być przedmiotem oceny/wartościowania.

Każdy bodaj fragment ludzkiego świata jest przedmiotem ocen (wartościowań). Jest więc oczywiste, że przedmiotem wartościowań jest także komunikacja. Ponieważ duża część (większość?) działań komunikacyjnych ma charakter celowy, więc można je oceniać tak jak wszelkie działania celowe: z uwagi na ich skuteczność, czyli – zgodność osiągniętego rezultatu z zamierzonym celem. Nie wydaje się, by coś ciekawego dało się w ogólnie rozumianej kwestii efektywności komunikacji powiedzieć. By uniknąć nieporozumień: mamy tu na myśli rozważania „czysto” aksjologiczne. Jeśli natomiast uwzględnić różnorodność



funkcji i rodzajów komunikacji, to z kolei na temat efektywności różnorodnych form komunikacji można by powiedzieć bardzo dużo. Jest oczywiste, że inne są efektywne formy komunikacji, w której chodzi o przekazanie pewnego fragmentu wiedzy matematycznej, inne – jeśli funkcją danego zespołu działań komunikacyjnych jest zachęcanie do oddania głosu wyborach na jakieś ugrupowanie.

Sądzymy, że dopiero uwzględnivszy z jednej strony, iż – mówiąc potocznie – „cel nie uświęca środków” (można byłoby powiedzieć, że aksjologia, a w szczególności – moralność/etyka, nakłada pewne ograniczenia zarówno na wybór celów jak i wybór środków ich osiągnięcia), a z drugiej – specyfikę komunikacji, można rozwijać jej aksjologię. Inaczej mówiąc: dopiero gdy przyjmujemy, że w komunikacji chodzi nie tylko o jej efektywność, będziemy mogli uznać, że pytanie o to, co to jest „dobra komunikacja” (na czym polega „dobra jakość” komunikacji), jest pytaniem ważnym, trudnym i ciekawym.

### 3.2.

Ponieważ – jak już podkreślaliśmy – w życiu publicznym, w funkcjonowaniu demokracji kluczową rolę odgrywa język (mówiony i pisany), a inne formy komunikacji odgrywają rolę pomocniczą, więc możemy – dokonując przeglądu zagadnień wchodzących w zakres aksjologii komunikacji – skupić się na aksjologicznych kwestiach związanych z posługiwaniem się językiem.

Na początek odnotujmy, że już Dekalog zawiera dwie ważne normy dotyczące posługiwania się językiem. Jedna z nich dotyczy, można byłoby powiedzieć, szacunku, z jakim wg Biblii odnosić się powinniśmy do ważnych słów, a wśród nich do słowa „Bóg”. („Nie będziesz wzywał imienia Boga twego nadaremno.”) Drugie zakazuje wyrządzania zła – za pomocą słów. („Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.”) Oczywiście próba głębszego (ale zarazem „właściwego” z teologiczno-dogmatycznego punktu widzenia) zrozumienia treści obu przykazań (podobnie zresztą jak w przypadku wszystkich pozostałych) prowadziłyby zapewne do (nierozstrzygalnych) sporów egzegetycznych. Nie zamierzamy więc próby takiej podejmować.

Spróbujemy natomiast wydobyć („na własną odpowiedzialność”) kilka myśli, które można się w oby tych przykazaniach doszukać. Pierwsze z cytowanych przykazań sugeruje, iż język nie jest, by tak rzec, aksjologicznie jednorodny: pewne jego fragmenty, w szczególności pewne słowa (zwłaszcza, jak się zdaje, imiona własne) posiadają jakąś specyficzną wartość, która wymaga ze strony użytkowników języka – szacunku. Szacunku wyrażającego się także (choć zapewne nie wyłącznie) w nieposługiwaniu się nimi „przy byle okazji”, lecz tylko – we „właściwej sytuacji”. (Można powiedzieć, wykraczając poza język biblijny, że takim nadużywanym dziś słowem jest słowo „kocham”.) Drugie z cytowanych przykazań zdaje się zakładać intuicję, którą wyraźną i dobitną artykulację znajdujemy dopiero

w filozofii J. L. Austina<sup>9</sup>: wypowiedanie słów (a zwłaszcza zdań i *quasi*-zdań) jest pewnym typem działania i to takiego, które może mieć daleko idące konsekwencje. Za pomocą słów można wyrządzić bliźniemu krzywdę (Powiada się niekiedy: „Słowo zabija.”). Ale jakąś krzywdę wyrządza się wszak i tym, o których mówi się źle (np. „Gawł jest złośliwy.”), ale zarazem – prawdziwie. Tradycja („*De mortuis nihil nisi bonum.*”) sugeruje, że to, czy możemy/powinniśmy mówić prawdę, zależy od kontekstu sytuacyjnego. A należy uwzględnić także i to, iż słowem można wyrządzić krzywdę nie osobie, o której się mówi, ale jej bliskim. Jest też „druga strona medalu”: mówienie o kimś dobrze (np. „Mr Fuld jest godny zaufania”), ale fałszywie. Z pewnością często sprawia się tej osobie przyjemność, ale wprowadza się w błąd innych, co może być źródłem poważnych dla nich kłopotów.

Zauważmy, że już w tym momencie staje się widoczne, że aksjologia komunikacji nie może abstrahować od wartości epistemicznej jaką jest – prawda. Ale pojęcie prawdy bywa wszak rozmaicie rozumiane: Mamy wszak – obok klasycznej – także pragmatyczną, koherencyjną czy ewidencyjną definicję prawdy. Pojawia się więc pytanie, jakie znaczenie dla aksjologii komunikacji ma akceptacja jednej z tych definicji. Naszym zdaniem to klasyczna definicja prawdy jest definicją, której wybór jest – właśnie z punktu widzenia aksjologii komunikacji – wyborem najwłaściwszym. Niestety, choć sprawa jest ważna, musimy się ograniczyć do tej deklaracji: poważna dyskusja musiałaby przyjąć rozmiary co najmniej samodzielnego artykułu.

Trzeba też zwrócić uwagę na problem, który chyba najwszechstronniej był dyskutowany na obszarze etyki lekarskiej: problem mówienia prawdy, wtedy, gdy może mieć to bardzo poważne skutki uboczne. Problematyka jest skomplikowana, ale kilka względnie prostych uwag można sformułować. Po pierwsze: prawda jest ważną wartością; ale nie jedyną, a nawet – nie najważniejszą. Przynajmniej życie ludzkie jest – zgodnie z powszechnymi intuicjami moralnymi – większą wartością. Oczywiście więc można (a może nawet – należy) – po drugie – podziwiać Giordana Bruno. Ale naszym zdaniem nie wolno nikogo nakłaniać do pójścia w jego ślady (o zmuszaniu nawet nie wspominając). Po trzecie, wynika stąd, iż aksjologia/etyka komunikacji – jako fragment aksjologii/etyki życia społecznego – musi być (co najmniej: przede wszystkim<sup>10</sup>) aksjologią/etyką konsekwencjalistyczną.

<sup>9</sup> Mamy tu na myśli znaną koncepcję angielskiego filozofa, odróżniający trzy typy czynności językowych: lokucje, illokucje i perlokucje. (Austin, 1993)

<sup>10</sup> Pojawia się tu interesujący problem metaetyczny: czy możliwy jest kompromis pomiędzy deontologizmem a konsekwencjalizmem. Wydaje się nam, że problem ten posiada nie tylko „czysto” teoretyczne/filozoficzne znaczenie. Do jego zasygnalizowania musimy się tu ograniczyć.

### 3.3.

Pewien zespół norm charakteryzujących dobrą komunikację przedstawił swego czasu brytyjski filozof H. Paul Grice. (Sam Grice traktował je jako rozwinięcie zasady kooperacji<sup>11</sup>, o której sądził, iż jest na ogół przestrzegana, przynajmniej – w komunikacji codziennej, potocznej. Z uwagi na charakter naszych rozważań, abstrahować będziemy od wartości poznawczej tych maksym; interesować nas będzie wyłącznie ich sens aksjologiczny.)

Pierwsza z maksym Grice'a (maksyma dotycząca ilości) głosi: „Niech twój wkład w konwersację zawiera tyle informacji, ile jej potrzeba” a uzupełnia ją (poprzedzona uwagą o jej dyskusyjności) wskazówka „Niech twój wkład nie zawiera więcej informacji niż trzeba”. Druga (maksyma jakości) postuluje: „Staraj się, by twój wkład w konwersację był prawdziwy”. Uzupełniają je dwie maksymy szczegółowe: „Nie mów tego, o czym jesteś przekonany, że nie jest prawdą”, a także – „Nie mów tego, do stwierdzenia czego nie masz dostatecznych podstaw<sup>12</sup>”. Kolejna (maksyma stosunku) zaleca: „Niech to, co mówisz będzie relewantne<sup>13</sup>” (Sam Grice zauważa, że jest to bodaj najbardziej kontrowersyjna/niejednoznaczna z wszystkich czterech maksym.) Ostatnia, to maksyma sposobu: „Wyrażaj się przejrzysto”. Grice uzupełnia ją następującymi maksymami szczegółowymi: „Unikaj niejasnych sformułowań”, „Unikaj wieloznaczności”, „Unikaj zbytecznej rozwlekłości wypowiedzi” oraz: „Mów w sposób uporządkowany”<sup>14</sup>. (Grice, 1980)

Maksymy te są (a w każdym razie: mogą być) bez większego wysiłku przestrzegane w potocznych rozmowach zorientowanych na przekazywanie informacji w mało istotnych sprawach. Jeśli jednak potraktować je jako normy komunikacji, której treścią są sprawy poważne takie normy są nam tak naprawdę potrzebne. Norma „mów prawdę” jest na ogół zbyteczna, gdy pytamy kogoś, czy woli lody waniliowe, czy czekoladowe. Jest potrzebna, by skłonić kogoś do przyznania się do jakiegoś występku.

Do reguł Grice'a chcielibyśmy dodać coś, co można byłoby nazwać „regułą Chestertona”. Ponieważ jest to autor raczej mało w Polsce znany (jako filozof, jako beletrysta był u nas dość popularny), przytoczmy dość obszerny fragment jego wypowiedzi poświęcony dochodzeniu

<sup>11</sup> Odnotujmy, że zdaniem Grice'a zasadę kooperacji można odnieść do innych niż komunikacyjny typów współdziałań, a w konsekwencji – także będące jej konsekwencjami maksymy można przeformułować tak, by mogły być odnoszone do innych rodzajów współdziałań. (Grice, 1980).

<sup>12</sup> Ciekawą kwestię sugeruje Schopenhauer twierząc, iż „można obalać błędne twierdzenia przeciwnika za pomocą innych błędnych twierdzeń, które one jednak uważa za prawdziwe.” (Schopenhauer, 1972). Gdy chodzi nie o treść czyichś poglądów, ale ich spójność logiczną, to strategia taka jest w pełni dopuszczalna. Gdy jednak chodzi o merytoryczną słusność jakiegoś poglądu, to dopuszczalność tej strategii jest wątpliwa.

<sup>13</sup> Za naruszenie tej zasady można byłoby uznać formułowanie (dość częste w publicznych dyskursach) meta-zdań: uzupełnianie swoich wypowiedzi rzeczowych meta-wypowiedziami (inaczej mówiąc dodawanie do właściwych wypowiedzi różnych funkcyjnych doksastycznych/epistemicznych) w rodzaju: „Jest powszechnie wiadome, że...”, „Tylko ktoś pozbawiony elementarnej wiedzy może uważać, że...”, „Jest oczywiste, że...” – i wielu podobnymi. Używanie tego typu zwrotów to posługiwanie się argumentami *ad hominem*, a na dodatek – nie w pełni jawnymi.

<sup>14</sup> Interesujący i zapewne często skuteczny (choć moralnie co najmniej wątpliwy) sposób postępowania opisuje Schopenhauer następująco „Stawiać pytania nie w tej kolejności, jakiej by wymagało właściwe wnioskowanie, lecz stosować rozmaite przesunięcia. Wtedy przeciwnik nie wie, do czego się zmierza i nie może niczemu zapobiec” (Schopenhauer, 1972)

do porozumienia/kompromisu. Jego zdaniem „Nic tak nie utrudnia dojścia do porozumienia, jak gmatwanina drobnych ustępstw. Zbijają nas z tropu politycy wszystkich obozów; ci, którzy są zwolennikami laickiego wychowania, ale uważają wszelkie starania o to za beznadziejne; ci, którzy pragną całkowitej prohibicji, ale są jednocześnie przeświadczeni, że nie powinni jej żądać; ci, którzy ubolewają nad przymusem szkolnym, ale z rezygnacją podtrzymują go (...) Jasność, a także twardość dawnych przetargów dziś całkowicie zanikły. Zapomnieliśmy, że w wyrazie „kompromis” zawarta jest oprócz innych surowa i dźwięczna część „promis”, od łacińskiego „promissum” – obietnica. Umiarkowanie nie jest pojęciem mglistym, jest równie jasno określone jak doskonałość. Środek to punkt nie mniej stały niż dwa końce.” Do oryginalnej wypowiedzi angielskiego dodajmy kilka słów polskiego filozofa (za którym zresztą powyższy tekst cytujemy), w których streszcza jego filozofię: „Uważał ..., że człowiek, który rezygnuje z walki<sup>15</sup> o swoje przekonania, daje tym samym wyraz, że sam ich nie bierze na serio. Upatrywał symptomy upadku cywilizacji w narastającej niechęci do pryncypialnych dyskusji, w powstaniu obyczaju, który każe ludziom wymijać się i unikać konfrontacji, co powoduje niemożność konkluzywnego rozstrzygnięcia jakiegokolwiek poważnej kontrowersji.”<sup>16,17</sup>

„Regułę Chestertona” chcielibyśmy skonfrontować z zespołem zasad wolnej dyskusji przedstawionych przez wybitnego polskiego filozofa. Dla wygody, nazwijmy je – jego imieniem – „regułą Ingardena”. Jego zdaniem, by dyskusja była „istotnie owocna” to „jej swoboda nie może być tylko czysto formalna”, musi być – swobodą wewnętrzną, którą charakteryzuje następująco: „Jeżeli jesteśmy...swobodni wewnątrznie, gotowi jesteśmy zawsze...zawiesić nasze własne przeświadczenia...by móc przystąpić do dyskusji z całą gotowością do uznania cudzego poglądu”. (Ingarden, 1972) – Nie ulega, że jest to trudny do

<sup>15</sup> Jak twierdzi w swej przedmowie do (Schopenhauer, 1973) T. Kotarbiński „spór to rodzaj walki, a erystyka, czyli kunszt prowadzenia sporu – ro z jednej strony składnik ogólniejszego kunsztu umiejętności argumentacji, a z drugiej strony – poszczególny przypadek sztuki walczenia.” Jeśli zgodzić się z Kotarbińskim, należy uznać, że istnieje obszar twierdzeń wspólny i dla szeroko rozumianej logiki, i dla – agonistyki. Dokładne przyjrzenie się temu, przynajmniej: dość osobliwemu, stanowi poważne wyzwanie dla metodologii. Być może pewną wskazówkę dla mogłaby dostarczyć uwaga Kotarbińskiego dotycząca treści książeczki niemieckiego filozofa. Jej przedmiot zdaniem Kotarbińskiego stanowi jedynie fragment erystyki: „Idzie autorowi o takie chwytły, których używają w sporze ci, co za wszelką cenę – a więc i za cenę prawdy, słuszność, poprawności wyводу – chcą koniecznie ‘postawić na swoim’, zrobić tak, żeby było uznanie, że oni mają rację.” (Schopenhauer, 1972) Na „własną rękę” dodajmy przypuszczenie: potraktowanie niektórych rodzajów walki (np. rywalizacji sportowej, ale także sporu naukowego) jako różnych gier (w sensie co najmniej zbliżonym do przyjętego w matematycznej teorii gier) stwarza szanse na jednoczesne uchwyceni obu ich wymiarów: agonistycznego i kooperacyjnego.

<sup>16</sup> Chesterton zmarł w roku 1936, gdy o postmodernizmie nikt jeszcze nie słyszał. Widać nurt ten dał radykalny wyraz jakiejś postawie duchowej obecnej już wcześniej (w międzywojniu, a może w okresie *fin de siecle*’u czy jeszcze wcześniej?)

<sup>17</sup> Rozważając „regułę Chestertona” dobrze jest wziąć pod uwagę także następującą obserwację Schopenhauera: „Opór i sprzecznka pobudzają człowieka do przesady. Możemy więc przeciwnika drażnić swym oporem, tak aby on swoje twierdzenie, które przy odpowiednim twierdzeniu może nawet być słuszne, rozszerzył poza granice prawdy; jeżeli teraz odeprzemy jego (Podobne obserwacje – z punktu widzenia socjologii wiedzy – czyni R. K. Merton.) Dodajmy, że opisana przez Schopenhauera sytuacja może być efektem świadomie zastosowanego (nieuczciwego) chwytły erystycznego, a może być konsekwencją emocjonalnej „logiki dyskusji” (z właściwą logiką niewiele mającą wspólnego).

spełnienia wymóg, zwłaszcza jeśli ma być spełniony wraz z „reguła Chestertona”. Ale – zauważmy – w istocie wraz z nią jest dopiero sensowny: jeśli w jakiejś kwestii nie mamy własnego poglądu (czy – co w gruncie rzeczy na to samo wychodzi – nasz pogląd jest „rozmyty”), to „reguła Ingardena” staje się zbyteczna, gdyż po prostu – nie ma czego „zawieszać”.

Przytoczmy jeszcze fragment komentarza, którym Ingarden uzupełnia swą regułę: „Wola zapoznania się niejako w oryginale z cudzym stanowiskiem...jest...pierwszym warunkiem prawa domagania się, by nasze stanowisko zostało w równie swobodny sposób zrozumiane i przemyślane, jak prawo do tego ma stanowisko cudze.” (Ingarden, 1972) Opinię tę – na własną już odpowiedzialność – sparafrazowalibyśmy następująco: by wymiana zdań była, by tak rzec, „prawdziwym sporem” – rzeczywista konfrontacją poglądów filozoficznych, artystycznych, politycznych... – musi za punkt wyjścia mieć rzetelne wzajemne rozumienie się uczestników dyskusji; w przeciwnym wypadku będzie to – mówiąc nieco żartobliwie – „słowna przepychanka” , która może pełnić pewne funkcje ludyczne<sup>18</sup>, ale nie – merytoryczne.

Do powyższych chcielibyśmy dodać jeszcze regułę, którą chcemy sformułować biorąc za punkt wyjścia pochodzący od Schopenhauera opis postępowania, który można by potraktować jako pogwałcenie tej reguły. Schopenhauer skupia się na używaniu nazw ogólnych” „Nazwę ‘protestanci’ na pewno wybrali oni sami...określenie ‘kacercz’ natomiast pochodzi od katolików. Dotyczy to także nazw, które bardziej odpowiadają danej rzeczy; np. jeśli przeciwnik zaproponował jakąś zmianę, nazywamy ją nowinką...To, co ktoś bezstronny [sic! – B.P.-Cz., W.Cz.] ...nazwałby ‘kultem’ nazwałby zwolennik ‘pobożnością’... przeciwnik zaś ‘bigoterią’”. Schopenhauer zauważa słusznie, iż jest to „subtelna *petitio principii*: to, co dopiero ma być dowiedzione, wkładamy już z góry w nazwę” (Schopenhauer, 1972) My natomiast powiedzielibyśmy, że ten sposób postępowania gwałci bardzo ważną regułę rzetelnej dyskusji – regułę, którą nazwalibyśmy „regułą jawności”. Domaga się ona, by twierdzenia, które głosimy twierdzenia (do których pragniemy przekonać adwersarzy/słuchaczy) były sformułowane „jawnie”, *expressis verbis*, a nie jedynie – sugerowane (niejako „przemycane”), za pomocą rozmaitych zabiegów; takich np. jak scharakteryzowane przez Schopenhauera.

---

<sup>18</sup> Może też być popisaem retorycznej sprawności uczestników „debaty”. Zdaje się, że w sporej części debat publicznych o to tak naprawdę chodzi. Niestety.

## 4. W stronę praktyki

### 4.1.

Artykuł ten jest pomyślany jako esej filozoficzny. Ponieważ jednak dotyczy on tego obszaru filozofii, który bywa nazywany filozofią praktyczną, będzie chyba rzeczą właściwą, by zakończyć go garścią refleksji/uwag mających charakter propozycji praktycznych. Jesteśmy bowiem przekonani, że zarówno punktem wyjścia jak i punktem dojścia refleksji filozoficznej jest – życie codzienne (czy – mówiąc za Husserlem i Habermasem – *Lebenswelt*). Nie jest rzecz jasna zadaniem filozofów by przedstawiali szczegółowe projekty zmian w różnych obszarach społecznej rzeczywistości. Ale rozwijanie idei, które mogłyby inspirować powstawanie projektów rozmaitych zmian (politycznych, ekonomicznych, edukacyjnych itd.) do zadań filozofów z pewnością należy<sup>19</sup>

W potocznym języku polityki, biznesu czy edukacji używa się dość często takich określeń jak „filozofia reformy”, „filozofia zmian instytucjonalnych” itp. Niektórzy filozofowie uważają tego rodzaju określenia za „pojęciowe nadużycie”. Opinia ta nie jest zapewne pozbawiona podstaw. Warto może jednak spojrzeć na tego typu pojęcia życzliwiej i potraktować je jako określenia rozmaitych „obszarów pogranicznych” – obszarów, na których autentyczny dyskurs filozoficzny styka się (może nie zawsze, może niekiedy tylko...) z rozmaitymi dyskursami praktycznymi. Interpretując w ten sposób tego typu terminy możemy potraktować np. „filozofię reformy prawa karnego” jako swego rodzaju „punkt dojścia” złożonej refleksji filozoficznej (obejmującej etykę, filozofię społeczną i polityczną, filozofię prawa itd.), a zarazem „punkt wyjścia” dla tworzenia np. projektów kodeksów (KK, KPK), zasad funkcjonowania instytucji penitencjarnych itp. Można byłoby powiedzieć, że istnienie tego rodzaju „filozofii...” jest dowodem, że określony fragment filozofii praktycznej ma charakter praktyczny nie tylko w sensie arystotelesowsko-kantowskim, ale także – potocznym, a zarazem, że jakiś projekt działań praktycznych jest, by tak rzec, „dostatecznie głęboko przemyślany”. Istnienie (i nietrywialność) tego rodzaju „filozofii ...” byłoby więc – z jednej strony – swego rodzaju miarą rzeczywistej „praktycznej użyteczności” filozofii praktycznej, a z drugiej – miarą „powagi” jakiegoś rodzaju działań (np. reform nie będących tzw. działaniem „pod publiczność”).

Spróbujemy naszkicować tu program działań, które – naszym zdaniem – należałoby by podjąć, aby w istotny sposób podniósł się poziom komunikacji społecznej, a w szczególności – politycznej, by – tym samym – istotnej poprawie uległa jakość demokracji.

---

<sup>19</sup> Nie trzeba podzielać znanej opinii Whiteheada nt. roli Platona w filozofii europejskiej, by uznawać „Państwo” za jedno z najważniejszych w jej historii dzieł. A przecież znajdujemy w niej nie tylko wielką metafizykę, ale także – pewną utopię i to przedstawioną ze sporą szczegółowością.

## 4.2.

Zacniemy od sformułowania (w szkicowej postaci) pewnej hipotezy socjologicznej dotyczącej mechanizmów/systemów regulacyjnych. Jednym z nich – świadomie konstruowanym, wspartym działaniem instytucji państwowych – jest prawo. Innym – kształującym się spontanicznie (choć także pod wpływem religii, filozofii itp.) i pozbawionym w zasadzie instytucjonalizacji – jest moralność oraz obyczaje (kwestia ich odróżnienia jest w tym miejscu całkowicie nieistotna). W minionym stuleciu zaczął się rozwijać trzeci mechanizm, który można byłoby określić mianem „pośredniego”. Mamy tu na myśli proces tworzenia rozmaitych kodeksów etycznych (zawodowych, środowiskowych, organizacyjnych itp.) Z uwagi na to, że kodeksy te są konstruowane (a wcześniej są przedmiotem debat) są – pod tym względem – podobne do prawa. Z drugiej strony – nie mając instytucjonalnego wsparcia państwa (w szczególności nie mogąc odwoływać do fizycznego przymusu) – są podobne do moralności/obyczaju. Sądzymy (to teza prognostyczna), że rola tego mechanizmu będzie się rozwijać i umacniać. Sądzymy też (to nasza opinia aksjologiczna), iż jest to pożądany kierunek rozwoju.

Jeśli zgodzić się z powyższą opinią, to zgodzić się też trzeba, że także (a może nawet: zwłaszcza) w obszarze komunikacji społecznej pożądany jest rozwój owej „sfery pośredniej”. Jeśli chodzi o Polskę, proces ten został zapoczątkowany: Istnieje kodeks „Kodeks etyki dziennikarskiej SDP” ([sdp.pl/kodeks](http://sdp.pl/kodeks)). Naszym zdaniem, kodeks ten – w zasadzie słusznie unikając nadmiernej kazuistyki – jest jednak nadmiernie ogólnikowy<sup>20</sup>; w szczególności nadmiernie związane są punkty dotyczące oddzielania informacji od opinii. Brak jest też punktów, które podkreślałyby potrzebę pluralizmu opinii – prezentowania szerokiego spektrum opinii, nie redukcji go do dwóch przeciwstawnych sobie stanowisk.

Ważną rolę w kształtowaniu komunikacji społecznej odgrywają politycy, a w szczególności – parlamentarzyści. Byłoby więc pożądane, by określili dla siebie normy postępowania w tym (choć oczywiście nie tylko w tym) zakresie. Niestety, przyjęte jako Uchwała Sejmu RP „Zasady Etyki Poselskiej”<sup>21</sup> są niezwykle ogólnikowe: wyliczają pięć zasad (bezinteresowności, jawności, rzetelności, dbałości o dobre imię Sejmu, odpowiedzialności), z których trudno byłoby wyprowadzić jakieś bardziej konkretne zalecenia, a w szczególności – dotyczące sposobu komunikowania się.

<sup>20</sup> Jeszcze bardziej ogólnikowy charakter posiada „Karta etyczna mediów” (karta dziennikarzy). Jest ona swego rodzaju „dekalogiem”, wyliczającym najważniejsze wartości, których media winna przestrzegać. Nie próbuje jednak żadnej z tych wartości konkretyzować. Przykładowo: nikt z pewnością nie zakwestionuje „zasady prawdy”. Jej jaskrawe naruszenie polegające na podaniu ewidentnie fałszywej informacji o pojedynczym fakcie spotka się niemal na pewno z (mniej lub bardziej szczerym) potępieniem. Rzeczywisty (i oczywiście trudny; praktycznie, ale także – filozoficznie/spistemologicznie) problem wiąże się z możliwością tworzenia nieprawdziwego obrazu rzeczywistości (czy choćby jego fragmentu) za pomocą odpowiednio wyselekcjonowanych prawdziwych informacji. O tym wszakże „Karta” milczy.

<sup>21</sup> Ciekawe, że jakieś zasady etyczne określili posłowie, natomiast już nie – senatorowie. W każdym razie śladu takowych nie udało się nam w Internecie znaleźć.

Oprócz dziennikarzy i polityków ważną rolę w kształtowaniu komunikacji społecznej (a zwłaszcza – kompetencji komunikacyjnych) odgrywają nauczyciele (od przedszkolnych po akademickich). Niestety, nauczyciele jako cała ogólnopolska zbiorowość nie posiadają żadnego kodeksu etycznego. Natomiast własne kodeksy etyczne posiadają natomiast niektóre placówki oświatowe. Na tyle na ile mogliśmy się zorientować (zapoznając się z kilkoma /najzupełniej przypadkowo wybranymi – dlatego nie podajemy żadnych odnośników/zamieszczonymi w Internecie) kodeksami szkolnymi, także i w nich problematyka zasad komunikacji społecznej jest niemal całkowicie nieobecna.

#### 4.3.

Rosnąca rola (acz – jak próbowaliśmy argumentować w punkcie poprzednim – nie koniecznie już jakość) regulacji „pośrednich” nie oznacza, iżby żadne nowe regulacje prawne w sferze komunikacji społecznej nie były potrzebne. Przeciwnie: sądzimy, że zwłaszcza w sferze komunikacji politycznej byłyby one ze wszech miara pożądane. Byłoby naszym zdaniem pożądane, aczkolwiek – przyznajemy – z różnych powodów (np. finansowych) trudne, by szczegółowe przepisy prawne obligowały (albo przynajmniej: nakłaniały) komitety wyborcze kandydatów na prezydenta RP, kandydatów na posłów i senatorów) do uczestnictwa w („odpowiednio zorganizowanych”<sup>22</sup>) debatach politycznych. Warto naszym zdaniem byłoby też uporządkować (może nawet – ograniczyć?) całą sferę „propagandy papierowej”.<sup>23</sup>

#### 4.4.

Rzeczywiście głębokie przemiany społeczne, cywilizacyjne, kulturowe wymagają czasu (nawet jeśli zgodzić się – o co skądinąd nie trudno – że Historia przyspiesza). Jeśli tak, jeśli nie grzeszyć przesadnym optymizmem – także w kwestii jakości komunikacji społecznej (i demokracji), to warto pomyśleć o kształtowaniu kompetencji komunikacyjnych kolejnych pokoleń, a więc także – o roli systemu edukacyjnego w ich kształtowaniu.

Zacznijmy od zdecydowanego odrzucenia pomysłu, który często się w takich okolicznościach nasuwa: wprowadzenia specjalnego przedmiotu, którego zadaniem miałyby być rozwijanie kompetencji komunikacyjnych. Jest co najmniej kilka przedmiotów, które – odpowiednio prowadzone (i posiadające odpowiednie programy) – mogą odegrać dużo lepiej tę rolę niż specjalny przedmiot. Mamy tu przede wszystkim na myśli przedmiot, który

---

<sup>22</sup> Użyty tu cudzysłów ma podkreślać, że sens tej frazy nie jest bynajmniej oczywisty. Wręcz przeciwnie mógłby – i powinien być – przedmiotem osobnej dyskusji. Jedno jest jednak dla nas oczywiste: obserwacja wielu polskich debat politycznych/wyborczych pozwala nam twierdzić, że nie są one na ogół „dobrze zorganizowane”.

<sup>23</sup> Niektórzy uznaliby może wszelkie tego propozycje za przejaw skłonności do ograniczania wolności słowa. Naszym zdaniem należy jednak odróżnić wolność słowa od np. wolności zaśmiecania ulic, której nie byłibyśmy skłonni zaliczyć do podstawowych wolności obywatelskich. Oczywiście wyznaczenie granicy między jedną wolnością i drugą nie jest łatwe; nie oznacza to jednak, by z wszelkich prób wyznaczania takich granic należałoby zrezygnować.



nazywa się „język polski”, a który jest w zasadzie historią literatury (głównie polskiej). Należałoby naszym zdaniem poświęcić znacznie więcej czasu (powiedzmy wprost: kosztem czasu poświęconego na historię literatury) na rozwijanie praktycznych umiejętności posługiwania się językiem ojczystym (a nie na gramatykę itp.) Ważną rolę ma też do odegrania – matematyka; rozumiana nie jako zbiór algorytmów obliczeniowych, ale jako dyscyplina naukowa będąca swego rodzaju wzorcem precyzyjnego myślenia i mówienia (a w szczególności: argumentowania). Bardzo istotną rolę mogłaby odegrać też historia, gdyby mniejszą rolę w jej nauczaniu odgrywała wiedza pamięciowa (daty, nazwiska, miejsca...), a większą – dyskusja o dylematach, przed którymi stawali przywódcy państw, ruchów społecznych, kościołów..., a także – o racjach, które przemawiały, i o tych, które przemawiały przeciw – takim czy innym decyzjom. Mówiąc o roli różnych przedmiotów w kształtowaniu szeroko rozumianych kompetencji komunikacyjnych nie sposób nie wspomnieć o informatyce. Stoją przed nią rozmaite zadania, ale z punktu widzenia problematyki, którą tu rozważamy, bodaj najważniejszym jest rozwijanie umiejętności krytycznego/racjonalnego korzystania z Internetu.

Nie tylko nauczanie różnych przedmiotów ma w kształtowaniu kompetencji komunikacyjnych ma do spełnienia ważną rolę. Nie mniej istotną rolę ma do odegrania samorząd szkolny (ogólnoszkolny, klasowy). Uczestnictwo w nim to pierwsza praktyczna szkoła demokracji, a w tym – debaty, dyskusji, polemiki.

#### 4.5.

Na jakość komunikacji społecznej (politycznej) w szczególności sposób wpływają dziennikarze, a więc także – choć pośrednio – system kształcenia dziennikarzy. Czy spełnia on zadowalająco swą rolę – można wątpić<sup>24</sup>. Być może studia dziennikarskie powinny być (tak jak niegdyś studia filozoficzne czy reżyserskie) wyłącznie tzw. studiami równoległymi, czyli realizowanymi wraz ze studiami na jakimś innym kierunku (humanistycznym, a może i przyrodniczym, a także – co w dzisiejszych czasach byłoby pożądane – technicznym). A jeśli uznać tę propozycję za zbyt radykalną, to należałoby postulować, by studia dziennikarskie wyposażały osoby je kończące nie tylko w umiejętności „techniczne”, ale – przede wszystkim – w szeroką wiedzę o świecie: o historii i geografii, o ekologii i technice... Dziennikarz nie musi (i nie może) wiedzieć „wszystkiego”, ale powinien dysponować wiedzą na tyle szeroką (właśnie szeroką, a nie koniecznie – głęboką), by wiedział o co – i kogo<sup>25</sup> – trzeba pytać

---

<sup>24</sup> Nawet jeśli obraz zarysowany w książce „Wielkie pranie mózgow, Rzecz o polskich mediach” (Szumlewicz, 2015) jest obrazem w swym krytycyzmie przerysowanym, to i tak powinien stać się przedmiotem poważnego namysłu.

<sup>25</sup> Jak się wydaje, nie ma w żadnym społeczeństwie – a zwłaszcza współczesnym, w którym ilość wiedzy i jej specjalistyczny charakter przekraczają o rzędy wielkości wszystko z czym mieliśmy do czynienia do tej pory – dobrej komunikacji bez „systemu autorytetów”. To, jak powinien się kształtować, a w szczególności – jaka powinna być rola mediów w jego kształtowaniu, to temat na odrębną – ważną i trudną – dyskusję.

#### 4.6.

Podstawą komunikacji publicznej są najrozmaitsze media. Najważniejszą rolę odgrywa może dziś jeszcze telewizja (radio – mniejszą), a coraz większą i w nieodległej przyszłości dominującą – Internet. Od pewnej propozycji jego dotyczącej chcemy rozpocząć ten fragment.

Naszym zdaniem należałoby utworzyć (przynajmniej jeden) publiczny portal internetowy – coś na kształt Onetu, Wirtualnej Polski czy Interii, ale spełniający kryteria jakościowe, których portale komercyjne z natury spełniać nie mogą. Pragniemy podkreślić, że portal taki powinien być co prawda finansowany z budżetu państwa, ale nie powinien mieć charakteru portalu rządowego. Podobnie zresztą jak telewizja i radio. I właśnie na kwestii publicznego charakteru mediów państwowych pragniemy się skupić.

Przede wszystkim pragniemy podkreślić (wracając na chwilę do tematu rozważanego w punkcie 4.2.), że ustawa o mediach publicznych powinna regulować zasady ich funkcjonowania w sposób dość szczegółowy – na tyle szczegółowy, by uniemożliwiać ich przekształcanie w media rządowe. Oczywiście, nie możemy tu szkicować kształtu takiej ustawy. Możemy wskazać tylko na pewne przykładowe rozwiązania, które można byłoby zastosować. Można byłoby np. rozważyć możliwość przydzielania czasu antenowego poszczególnym partiom politycznym (miejsca na proponowanym portalu internetowym). Można byłoby też przyjąć, że kierownictwo mediów publicznych jest kształtowane w taki sam – pluralistyczny - sposób, w jaki kształtują się władze parlamentu (Prezydium Sejmu i Senatu, władze komisji). Zapewne – trudne; ale czy niemożliwe?

Nie twierdzimy, że sprawa jest łatwa do rozwiązania. Twierdzimy tylko, że należy szukać rozwiązań, które pozwalałyby przekształcać media publiczne z narzędzia rządowej propagandy (żeby uniknąć nieporozumień: media publiczne, przynajmniej w Polsce, zawsze taką rolę pełniły, być może niekiedy w nieco większym, a czasami – w nieco mniejszym stopniu)

Na koniec podkreślmy, że skupiamy naszą uwagę jedynie na tej roli mediów publicznych, którą jest stwarzanie płaszczyzny dla debat (politycznych, ekonomicznych itd.), rozpowszechnianie informacji itd. Nie lekceważymy bynajmniej np. rozrywkowo-rekreacyjnej roli mediów publicznych, ale jest to problematyka, która wykracza (w zasadzie – np. kształtowanie repertuaru filmowego czy teatralnego nie jest kwestią, którą możnaby w obszerniejszej dyskusji o komunikacji społecznej całkowicie pominąć) poza tematykę naszego artykułu.

Pozostaje jeszcze pytanie, co z mediami prywatnymi? Pewną – dość, przynajmniej na pierwszy rzut oka, zaskakującą – odpowiedź dał nie kto inny, jak wybitny teoretyk otwartego społeczeństwa (!!!) – K.R. Popper: Zaproponował, by „państwo stworzyło instytucję dla kontrolowania tych wszystkich, którzy zaangażowani są w produkcję programów telewizyjnych. Ktokolwiek uczestniczy w tej produkcji powinien mieć odpowiednie

uprawnienia, licencję czy zezwolenie, którego można by go pozbawić, gdyby działał niezgodnie z pewnymi zasadami. (...) Taka stała kontrola byłaby o wiele bardziej skuteczna od cenzury.” Formułując tę propozycję, powoływał się na analogię z medycyną. Podkreślał, iż „lekarze mają znaczną władzę [sic! – B.P.-Cz., W.Cz.] nad życiem i śmiercią pacjenta i dlatego ich władza musi być poddana kontroli.” Dodawał też, że w „demokracji nie powinna istnieć żadna niekontrolowana władza publiczna” a telewizja „stała się...kolosalną władzą, być może największą ze wszystkich”. I puenta” „Żadna demokracja nie przetrwa, jeżeli się nie położy kresu tej wszechwładzy”. (Condry i Popper, 1996) Nie wchodząc w szczegóły, powiedzielibyśmy, iż zgadzamy się z najważniejszą naszym zdaniem myślą Poppera: im większa władza jakiejś instytucji (grupy/zespołu instytucji) tym większa potrzeba jej demokratycznej kontroli. Oczywiście ocena „wielkości władzy” jaką posiada pewna instytucja może być przedmiotem kontrowersji. Ale to już odrębna kwestia – należąca do metodologii/epistemologii nauk społecznych.

## 5. Zakończenie

Kilka uwag, które chcemy tu wypowiedzieć, pomyślanych jest jako zakończenie nie tylko tego artykułu, ale także całego eseju, którego część drugą stanowi.

Na początek – uwaga następująca: W naszym eseju staraliśmy się skupić naszą uwagę na roli dobrej komunikacji społecznej w rozwoju demokracji. Kończąc nasz tekst, pragniemy choć w paru słowach zwrócić uwagę na wzajemny związek obu procesów: Nie sposób rozwijać demokrację metodami niedemokratycznymi. Skoro tak, to i zmiany w funkcjonowaniu komunikacji społecznej nie mogą być narzucane społeczeństwu przez te czy inne elity – muszą być rezultatem demokratycznych decyzji. Decyzji podjętych w wyniku dyskusji toczonych w ramach tego – niewątpliwie nader niedoskonałego – systemu komunikacji społecznej, jaki mamy. – To trudne, ale innej drogi nie ma.

I jeszcze dwie uwagi, blisko zresztą z sobą związane: Podzielamy pogląd, iż „lepszy świat jest możliwy” (choć nie koniecznie wszystkie opinie tych, którzy fragment tej frazy umieścili w nazwie jednej z organizacji społecznych). Co więcej, uważamy, że przeprowadzenie teoretycznego dowodu (przekonującego i zrozumiałego dla tzw. „zwykłych ludzi”, którzy nie słyszeli nic o Tocqueville’u i Schumpeterze, o Habermasie i Aplu...) – jest jednym z wyzwania stojących dziś przed filozofią i teorią społeczną; przynajmniej tą, która chce aktywnie i świadomie uczestniczyć we współczesnych przemianach. Jedną bowiem z przyczyn (z pewnością nie jedyną, ale z pewnością – ważną), dla których wielu odwraca się od polityki nie jest przekonanie, że nic nie warto byłoby w naszym świecie zmieniać (gdyż jest on „niemal doskonały”), lecz przekonanie, że nic się zmienić nie da (bo dla świata rzeczywistego

nie ma żadnej wiarygodnej alternatywy<sup>26</sup> Przewyciężenie tego przekonania jest niezbędnym (acz z pewnością: niewystarczającym) warunkiem umacniania się woli walki o to by uczynić nasz świat (demokrację, politykę...) lepszym.

Bliskie jest też nam hasło ruchów ekologicznych: „Myśl globalnie – działaj lokalnie”. Sądzymy, że można je odczytywać nie tylko w (najbardziej się chyba narzucających) kategoriach geograficzno-przestrzennych, ale także – systemowych. Odczytywać je w tych właśnie kategoriach to starać się, by drobne – z pozoru działania – analizować z punktu widzenia ich możliwego wpływu na wielkie procesy społeczne. By dostrzegać, że sposób, w jaki rozmawiamy z naszymi dziećmi, uczniami czy studentami, to czego domagamy się od szkoły, do której chodzą nasze dzieci...i wiele jeszcze innych naszych działań i decyzji wpływa na jakość komunikacji w całym naszym społeczeństwie, na jakość demokracji... – na jakość naszego życia.

## Bibliografia

1. Austin J. L. (1993). *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*. Warszawa: Wyd. Nauk. PWN
2. Condry J, Popper K. (1996). *Telewizja. Zagrożenie dla demokracji*. Warszawa: Wyd, Sic!
3. Fourth Estate (2018.09.04) [http://en.wikipedia.org/wiki/Fourth\\_Estate](http://en.wikipedia.org/wiki/Fourth_Estate) Karta Etyczna Mediów (2018.09.04)
4. Grice H.P. (1980). Logika a konwersacja. W B. Stanosz (wyb.) *Język w świetle nauki* (ss.91-114). Warszawa: PWN
5. Hanasz W. (1991). Przemoc jako działanie komunikacyjne. Przyczynek do interpretacji współczesnego terroryzmu lewackiego w Europie Zachodniej (ss.85-116). W W. Hanasz i G. Zalejko (red.) *Przemoc. W poszukiwaniu interpretacji*. Toruń: UMK
6. [http://www.dziennikarzerp.pl/wp-content/uploads/2010/06/karta\\_dziennikarzy.pdf](http://www.dziennikarzerp.pl/wp-content/uploads/2010/06/karta_dziennikarzy.pdf)
7. [https://pl.wikipedia.org/wiki/TINA\\_\(slogan\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/TINA_(slogan))
8. Ingarden R. (1972). *Książeczka o człowieku*. Kraków: WL
9. Ingarden R. (1988). *O dziele literackim. Badania z pogranicza ontologii, teorii języka i filozofii literatury*. Warszawa: PWN
10. Kodeks Etyki Dziennikarskiej SDP (2018.09.04) <http://sdp.pl/s/kodeks-etyki-dziennikarskiej-sdp> TINA (slogan) (2018.09.04)
11. Lem S. (1996). *Sex wars* Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza Maynard
12. Mejbaum W. (2017). *Opus nigrum*. Szczecin: Zaulek Wydawniczy Pomyłka

---

<sup>26</sup> TINA = There Is No Alternative – hasło to zaczęło być upowszechniane pod koniec lat 70-tych minionego wieku. (wiki/TINA)

13. Schopenhauer A. (1972). *Erustyka, czyli sztuka prowadzenia sporów*. Przedmowa: T. Kotarbiński. Kraków: Wyd. Literackie
14. Smith J., Szthamary F. (2000). *Tajemnice przełomów w ewolucji. Od narodzin życia do powstania mowy ludzkiej*. Warszawa: Wyd. Nauk. PWN
15. Szumlewicz P (2015). *Wielkie pranie mózgów. Rzecz o polskich mediach*. Warszawa: Wyd. Czarna Owca
16. Wolniewicz B. (1980). Języki i kody. W A. Schaff (red.) *Z zagadnień socjo- i psycholingwistyki* (ss.7-37). Wrocław: Ossolineum